



oficjalna strona

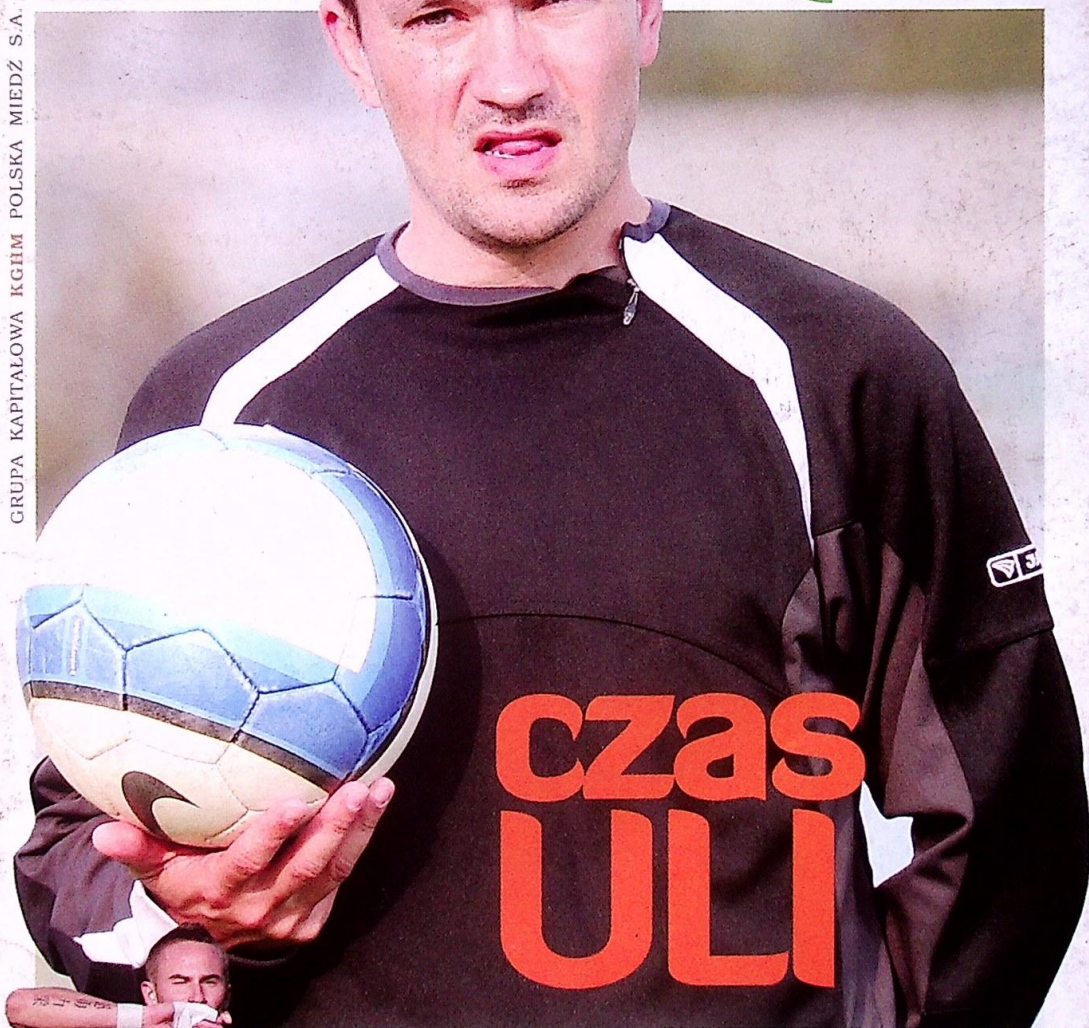
Zaglebie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

ZAGŁĘBIE LUBIN - ZAGŁĘBIE

7 PAŹDZIERNIKA 2007, GODZINA 18.00

NASZ ZAGŁĘBIE

ORANGE EKSTRAKLASA | B



Damian PIOTROWSKI

Nie dam sobie w kaszę dmuchać

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2007/2008

CLIO RENAULT
SPORT



THE BESTIA



Silnik 2.0 16V 197KM, od 0 do 100 km/h w 6,9 s.

www.renault.com.pl

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym dla Clio RS 2.0 wynosi średnio 8,4l/100 km

**Górny -Poczynek
Sp. z o.o.**

**Lubin, Słowiańska 23-25
076/ 844 45 51, 844 11 11**

**Głogów, Kamienna Droga 20
076/ 835 82 04**



Ciemne moce...

Po piętnastu latach przerwy, Zagłębie Sosnowiec przekroczyło bramy ekstraklasy. Bez fanfarów, lecz za to z olbrzymi problemami. O tym, że pierwsza liga stawia pewne wymagania, zarówno prawne, finansowe, a także sportowe przekonano się w Sosnowcu na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy.

Jak wspomina się w oficjalnej witrynie klubowej naszych rywali, korzenie klubu sięgają 1906 roku, bowiem wtedy właśnie powstał klub sportowy przy hucie „Miłowice” Założycielami tej sportowej organizacji było dwudziestu młodych chłopców pracujących na co dzień w hucie. W gronie tym, znaleźli się między innymi, Edward Michałowski, Józef Komander i Aleksander Rene. Kopano w piłkę na podmiejskich łąkach i pastwiskach. Trzeba przyznać, że początki budowania piłki w Sosnowcu miały dramatyczny wymiar, ponieważ w 1908 r., za prowadzenie nielegalnej polskiej organizacji sportowej, aresztowany został Rene. Przewieziono go do więzienia w Łodzi, skąd wysłał list do gubernatora w Piotrkowie z propozycją utworzenia w Sosnowcu filii TS Union Petersburg. Początkowo prośbę rozpatrzone negatywnie. Rene postanowił napisać do zarządu Unionu. To załatwiło sprawę, a po opuszczeniu celi, pan Aleksander mógł skupić się, na początkach tworzenia klubu.

Zespół z Sosnowca zaczęto określać mianem Zagłębia w 1962 roku. Znakiem rozpoznawczym klubu sosnowieckiego jest Stadion Ludowy, który do dziś jest obiektem, na którym swoje spotkania rozgrywają piłkarze. W roku 1955 drużyna musiała uznać wyższość warszawskiej Legii. Już jednak rok później Stal z trudem utrzymała się w gronie najlepszych drużyn w Polsce, a dwa lata później nic już nie zdołało uchronić drużyny przed degradacją. Sukcesy wróci-

ły do Sosnowca w latach sześćdziesiątych. W okresie 1962-1964 przemianowana na GKS Sosnowiec drużyna, sięgnęła po tytuł wicemistrzów Polski, trzykrotnie zajęła trzecią lokatę, dwukrotnie zaś zdobyła Puchar Polski. W tym, a także późniejszym okresie, gwiazdą pierwszej wielkości był snajper Józef Gałeczka... później ta rola przypadła Andrzejowi Jarosikowi. Ostatnie sukcesy, drużyna z Górnego Śląska zanotowała pod koniec lat siedemdziesiątych, gdy dwukrotnie wywalczyła Puchar Polski. Później przyszły lata chude, a po raz ostatni zespół występował na pierwszoligowych boiskach w sezonie 1991/1992. Mając tak obiecujących zawodników jak Piotr Mandrysz, Andrzej Kubica, czy Marek Koniarek, ale i pustą kasę, nie udało się utrzymać ligi. Przez kolejne kilka lat sosnowiczanie, niekiedy rozpaczliwie walczyli o przetrwanie. Zmieniała się nazwa klubu, a dopiero w 2001 roku, powstała SSA Zagłębie Sosnowiec. Pakiet klubowych akcji przejął Włoch, Francisco Cimminelli, a klub nie dość, że zyskał płynność finansową, to jeszcze nawiązał współpracę z włoskim klubem Torino. Najlepsi zawodnicy wspólnie z ówczesnym trenerem Krzysztofem Tochelem, mogli jeździć na staże do zespołu z Serie B.

W tym właśnie czasie w siedzibie Zagłębia odżyły pierwszoligowe aspiracje. O pierwszą ligę, zespół bezskutecznie walczył od dwóch sezonów, aż wreszcie w minionych rozgrywkach udało się zająć na finiszu rozgrywek czwartą lokatę w tabe-

li, dającą bezpośredni awans. Niestety, na Zagłębiu cieniem położyła się afera korupcyjna, w jaką klub za sprawą byłych zawodników oraz jego pracowników (także byłych) został wpłątany. W przerwie między sezonami akcje klubu przejął biznesmen Krzysztof Szatan, co dało klubowi gwarancję stabilizacji finansowej na kolejne lata. W tym samym czasie, zespół ukarany został odjęciem czterech punktów oraz degradacją o jedną klasę rozgrywkową. Dodatkowym problemem był kłopot z uzyskaniem licencji na pierwszoligowe występy, na swoim stadionie. Ostatecznie, wobec braku oświetlenia na Ludowym, udało się dogadać z Odrą Wodzisław, która użyczyła beniaminkowi swojego obiektu. Z kolei na trenerskim stołku zasiadł były asystent Henryka Kasperczaka z krakowskiej Wisły, Jerzy Kowalik, który w poprzednim sezonie nie zdołał uchronić przed spadkiem drugoligowej Kmita Zabierzów. Jeszcze przed startem pierwszoligowych rozgrywek, klub z Sosnowca został osłabiony personalnie. Z zespołem pożegnali się zawodnicy mający na sumieniu grzeszki z przeszłości – czyli będący zamieszani w aferę korupcyjną – Marcin Lachowski oraz Daniel Treściński. Kontraktu nie przedłużył bramkarz Boris Pesković, którego skusił Górnik Zabrze. W ich miejsce ściągnięto zawodników ogranych, ale też mających najlepsze lata za sobą (Tomasz Ciesielski, Grzegorz Kaliciak, Dariusz Kozubek), przeciętnych (Jarosław Bialek, Piotr Bagnicki, Rafał Berliński, Dariusz Gawęcki) lub nie spełniających nadziei (Grzegorz Kmiecik). Z wypożyczenia do Płocka powrócił Adrian Mierzejewski. Złosiłi się zdania, że wszystkich można wrzucić do jednego worka i określić ich mianem przeciętnych i mało przyszłościowych...

Faktem bowiem jest, że Zagłębie Sosnowiec w pierwszej lidze gra na tyle, na ile predestynuje ich potencjał, czyli bezbarwnie, słabo i mało efektywnie. Drużyna wygrała tylko dwa spotkania w lidze. Były to mecze Polonią Bytom (1:0) i Jagiellonią Białystok (3:1). Śmiało można napisać, że sosnowiczanie wygrali z zespołami, z którymi jeszcze kilka miesięcy temu mierzyli się na drugim froncie. W klubie zaczęto szukać kozłów ofiarnych – rozwiązano kontrakt z kontuzjowanym Hubertem Kościukiewiczem, a do rezerw przesunięto Białka i Krystiana Prymulę, bodaj najbardziej wartościowego zawodnika w przedniej formacji. – Bialek dostał kilka szans ode mnie, ale ich nie wykorzystał. Natomiast Prymula po powrocie z testów w Lechu nie jest już tym samym piłkarzem – argumentował swoją decyzję trener Kowalik, a wręcz pieklił się Krzysztof Szatan. – Uwielbiam dobrze płacić, ale za świetnie wykonaną pracę. Tymczasem w kadrze mam kilku piłkarzy, którzy powinni dostać miotły do ręki i zamiatać liście na stadionie! – mówi dobrodziej. – Ja już nie wiem jak motywować naszych kochanych piłkarzy do walki. Teraz zagramy na wyjeździe z mistrzem Polski z Lubina, to już chyba szatańskie moce są potrzebne, by wygrać (śmiech). Ludzie, obudźcie się, gracie o swoją przyszłość! – apeluje na łamach „Gazety Wyborczej”. Jak na razie Szatan postanowił wstrząsnąć... trenerem Kowalikiem, którego we wtorek wysłał na urlop. Jego następcą, zapewne tylko tymczasowym, będzie Andrzej Orzeszek, dotąd prowadzący zespół Młodej Ekstraklasy. Czy nowa „miotła” zmotywuje piłkarzy beniaminka, czy Szatan, by jego piłkarze ugrali choćby punkt w Lubinie, będzie faktycznie zmuszony użyć ciemnych mocy? ■

CZY WIESZ ŻE?

Z Premiera Division do rezerw Sosnowca

Wiosną poprzedniego sezonu napastnikiem sosnowieckiego klubu, Krystianem Prymulą zachwycali się niemal wszyscy futołowi fachowcy. Szybki, przebojowy, wprawdzie mający nieco braków w wyszkoleniu technicznym, ale świetnie rokujący snajper „ciągnął” całą ofensywę sosnowiczan. Prymula, choć ma polskie imię i nazwisko, a pochodzi ze Świdnicy, jest jednak Niemcem. Wyjechał z Polski jako jedenastoletek, a w kraju naszych sąsiadów zdążył zwiedzić kilka klubów, między innymi: Tennis Borussia Berlin, czyli były klub ex-lubiniianina Zbigniewa Szewczyka, Chemintzer, MSV 1919 Neuruppin, czy SV Yesilyurt 73. Zimą tamtego roku, Krystian wyjechał na testy do Atletico Madryt i... przeszedł! Jednak niespodziewanie zdecydował się na przyjazd do Polski i wkrótce związał się kontraktem z Zagłębiem Sosnowiec. Wiosną strzelił dla ówczesnego drugoligowca siedem bramek w piętnastu meczach, co sprawiło, że zainteresował się nim Lech. Ostatecznie zawodnik na Bułgarską nie trafił, a po kilku meczach tej jesieni, decyzją trenera Kowalika, wyładował w rezerwach! A mógł grać w Atletico...

Mógł grać u nas...

Zdolny napastnik Paweł Cygnar, w tym sezonie zagrał już w pięciu meczach Orange Ekstraklasy. Rosły napastnik, pozyskany przez sosnowiczan ze Szczakowianki Jaworzno, miał także ofertę z...KGHM Zagłębie Lubin. Cygnar wybrał jednak grę w leżącym nieopodal Sosnowcu, ale o to, czy nie żałuje swojej decyzji należałoby zapytać piłkarza.

Prawie jak Hajto

Były już trener Zagłębia Sosnowiec, Jerzy Kowalik, do grona swoich ulubionych zawodników zaliczał bez wątpienia Rafała Berlińskiego. Nazwisko zawodnika pozyskanego przez Zagłębie w przerwie między sezonami z Kolejarza Stróże, niewiele mówi kibicom ligowym. Berliński debiutował w ekstraklasie w 2000 roku w barwach Stomilu Olsztyn (pięć spotkań), później grał w Szczakowiance Jaworzno, następnie przez kilka sezonów był podstawowym prawym obrońcą w GKS Belchatów. Miejsce w kadrze zespołu stracił, gdy do Belchatowa zawitał Orest Lengczyk, który od razu postawił na Grzegorza Fonfarę. Berliński wraz z Robertem Górskim trafił na chwilę do norweskiego FK Haugesund, a później do Kolejarza. W Sosnowcu trener Kowalik postawił na Berlińskiego, a ostatnio zrobił nawet kapitanem. – Postawiłem na Berlińskiego, bo widzę w nim wojownika. Takiego drugiego Tomka Hajto – przekonywał szkoleniowiec. O Berlińskim najlepszego zdania nie mają jednak inni ligowcy. Po meczu z Ruchem Chorzów (0:1) w 3. kolejce OE, którego Rafał nie dokończył z powodu czerwonej kartki, gracz „Niebieskich” pieklił się, na wspomnienie starc z kapitanem Zagłębia. – Kto to w ogóle jest? Przecież ten gość nie potrafi grać w piłkę!

Defensywa do wymiany?!

Po Jerzym Kowaliku drużynę z Sosnowca przejął były ligowiec (między innymi Górnik Zabrze) Andrzej Orzeszek, który prowadził ostatnio drużynę Zagłębia grającą w rozgrywkach Młodej Ekstraklasy. Szefostwo drużyny z Górnego Śląska argumentuje zmianę na stanowisku szkoleniowca tym, że w zespole trzeba tchnąć nowego ducha. A jakie mankamenty w grze zespołu dostrzega Orzeszek? – Wystarczy spojrzeć, ile tracimy bramek. W tym elemencie oczekuję poprawy i to jest ewentualny klucz do sukcesów – mówi Orzeszek. Ciekawe, czy formacja defensywna beniaminka będzie spisywać się lepiej już w dzisiejszym meczu?

RYS TAKTYCZNY

Urlopowany już trener Jerzy Kowalik preferował ustawienie swojego zespołu w schemacie 1-4-4-2, co było swego rodzaju nowością, bowiem poprzednicy trochę inaczej zestawiali zespół. W czteroosobowym bloku defensywnym najważniejszymi postaciami są doświadczeni stoperzy, Grzegorz Kaliciak i Dżenan Hošić. Pierwszy rosły, silny fizycznie, dobrze uderzający z dystansu, ale mało zwrotny, drugi grający twardo, ale także często reagujący zbyt późno. Na lewej obronie początkowo ustawiany był ambitny Dariusz Gawęcki, ale w trakcie trwania rundy zmienił go solidny Admir Adżem. Na przeciwległej flance pojawiał się waleczny Arkadiusz Kloda. W środku pola najważniejszą postacią jest Jacek Berensztajn, którego uzupełnia człowiek od czarnej roboty – Rafał Berliński. W środku pola może również wystąpić zdolny Adrian Marek, grający także na środku obrony, lub kreatywny, ale grający nierówno Sławomir Pach. Na lewej pomocy dobrze radzi sobie, niezmordowany Dariusz Kozubek. Na prawej flance ustawiany jest niezwykle technicznie Dawid Skrzypek. Do dyspozycji szkoleniowca będzie również szybki Vladimir Bednar. W ataku mocną pozycję ma Marcin Folc. Jego partnerem może być, dysponujący słusznym wzrostem i ciążą na bramkę Grzegorz Kmiecik. Należy pamiętać także o silnym, dobrze grającym głową Piotrze Bagnickim.

ZAGŁĘBIE SOSNÓWIEC

kadra jesień 2007

Imię i nazwisko	Data ur.	wzrost/ waga	I liga
bramkarze			
Adam Benz	25.04.85	186/82	5-0
Szymon Gąsiński	08.07.83	191/87	7-0
Jewhen Kopył	25.05.86	190/80	0-0
Obrona			
Admir Adżem	25.03.73	173/68	44-1
Rafał Berliński	05.06.76	180/78	25-0
Tomasz Ciesielski	02.05.79	186/80	83-1
Dariusz Gawęcki	04.09.83	183/88	2-1
Dżenan Hošić	13.03.76	185/80	25-0
Grzegorz Kaliciak	10.03.75	192/80	164-9
Arkadiusz Kloda	24.11.80	179/78	10-0
Adrian Marek	12.10.87	185/79	2-0
David Topolski	01.05.84	183/78	42-0
Pomocnicy			
Vladimir Bednar	08.12.79	174/75	7-2
Jacek Berensztajn	16.10.73	174/74	126-23
Jarosław Białek	22.02.81	181/75	21-1
Paweł Cygnar	04.04.86	186/74	5-0
Hubert Kościukiewicz	24.10.78	191/88	0-0
Dariusz Kozubek	11.04.75	182/77	58-6
Sławomir Pach	10.12.79	181/75	24-0
Jacek Paczkowski	02.09.81	179/74	1-0
Jarosław Piłkowski	06.11.82	184/77	12-0
Dawid Skrzypek	21.08.78	178/74	13-0
Tomasz Szatan	19.09.88	172/64	1-0
Napastnicy			
Piotr Bagnicki	10.12.80	188/86	23-3
Marcin Folc	23.10.81	184/73	33-8
Grzegorz Kmiecik	17.04.84	192/78	66-12
Przemysław Oziębala	24.08.86	182/77	2-0
Krystian Prymula	17.03.82	185/73	2-0



Zagłębie Sosnowiec Spółka Akcyjna

Zagłębie Sosnowiec S.A.

Rok założenia: 1918

Data założenia SSA: 31 stycznia 2001

Barwy: czerwono-zielono-białe

Adres: Kresowa 1, 41-200 Sosnowiec

<http://zagłębie.sosnowiec.pl>

Stadion: Stadion Ludowy

pojemność - 7.500 miejsc (4.900 siedzących) /

oświetlenie - brak / boisko - 108 m x 80 m

Prezes: Leszek Baczyński (od 25 czerwca 2007)

Trener: Andrzej Orzeszek (od 23 października 2007)

Sukcesy

wicemistrzostwo Polski - (4x) - 1955, 1963/64, 1966/67, 1971/72

Puchar Polski - (4x) - 1961/62, 1962/63, 1976/77, 1977/78

finalista Pucharu Polski - 1970/71

finalista Pucharu Ligi - 1978 (nieoficjalny)

1/2 finału Pucharu Karla Rappana - 1966/67

w-ce MP juniorów U-19 - 1963

Dziecko Bełchatowa

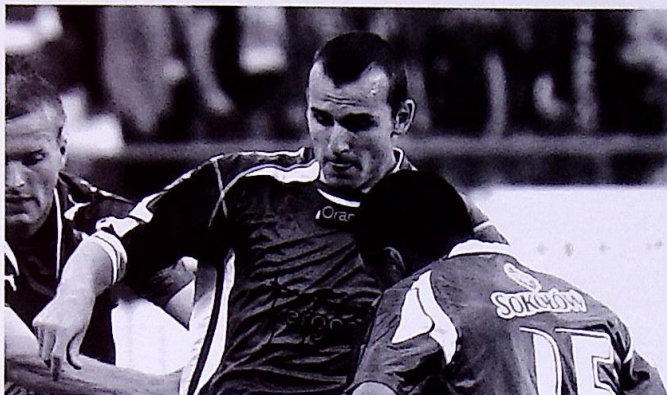
Jacek Berensztajn

Blisko jedenaście lat temu, był prawdziwym liderem przeciętnego GKS Bełchatów. Znakomicie rozgrywał piłkę, a bramkarzy rywali gniebił świetnymi uderzeniami z rzutów wolnych. Zadebiutował w reprezentacji Polski i wydawało się, że jest mu pisana prawdziwa kariera. Tak się jednak nie stało...

Jego macierzystym klubem jest GKS Bełchatów, z którym związany był od najmłodszych lat. – Najwięcej zawdzięczam trenerowi Marcowi. To on mnie odkrył, nauczył arkanów techniki, pokazał jak strzelać rzuty wolne – wspomina „Berek”, który w ekstraklasie debiutował w barwach... Siarki Tarnobrzeg (wiosna 1994). W pewnym momencie biło się o niego pół ligi! Zainteresował się nim ówczesny selekcjoner kadry, Antoni Piechniczek, który zaprosił Jacka na zgrupowanie kadry, które odbywało się w... Bełchatowie. Niestety, reprezentacyjna kariera sympatycznego piłkarza skończyła się równie nagle, jak zaczęła. Jacek wyjechał do austriackiego Ried, gdzie grał półtora roku i zdobył Puchar Austrii. Na kolejne dwa i pół roku wrócił do Bełchatowa, skąd wiosną 2001 roku, trafił na wypożyczenie do pierwszoligowca z Wodzisławia. Grał znakomicie i w Odrze zacierało ręce, iż mają playmakera na lata. Spotkał ich jednak srogi zawód, albowiem w rozgoryczonym kolejnym brakiem awansu Bełchatowie, nikt nie dopuszczał do myśli pożegnania z genialnym pomocnikiem. W klubie, w którym święcił największe sukcesy w swojej karierze, spotkał go także największy zawód. W 2002 roku zrezygnowano z niego lekką ręką. Po rozstaniu z GKS Bełchatów, „Berek” grał w RKS Radomsko i KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, by wreszcie przed sezonem 2006/2007 trafić do Sosnowca. Dla Zagłębia, to piłkarz nieoceniony, który w krytycznych chwilach, potrafi wziąć ciężar gry na swoje barki. Jest w stanie utrzymać się przy piłce, gdy sytuacja tego wymaga, „nie podpala” się, nie panikuje... Atutem tego zawodnika jest doświadczenie i umiejętność przewidywania wydarzeń boiskowych. W razie niesprzyjającego wyniku, potrafi wymusić faul, w okolicach pola karnego. Dysponuje ponadprzeciętnym przeglądem pola, świetnym prostopadłym podaniem i kapitalnym uderzeniem ze stałych fragmentów gry. Z drugiej jednak strony szybkość i wytrzymałość nigdy nie były jego atutem. Gdy grał w Radomsku, wyznał: – Marzy mi się jeszcze gra na boiskach ekstraklasy. U schyłku kariery spełniły się zatem jego marzenia. ■

uwaga na...

Marcin **FOLC** >>> Przebudził się



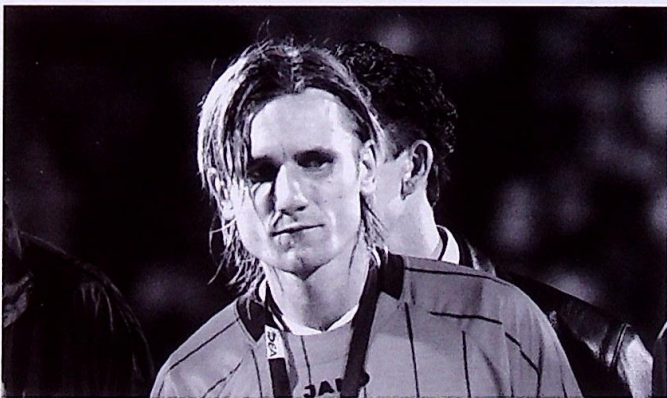
W młodym wieku, uchodził za niesłychanie zdolnego zawodnika. Jednak jego piłkarskie życie w kolejnych latach nie potoczyło się tak, jak tego oczekiwał. Na pierwszoligowe salony wrócił dopiero w tym sezonie, po pięciu latach przerwy...

Marcin Folc jest wychowankiem Kuźni Jawor, z której przed sezonem 2000/2001 trafił niespodziewanie do RKS Radomsko, gdzie wywalczył sobie miejsce w podstawowym składzie, a w debiutanckim sezonie na zapleczu ekstraklasy, strzelił cztery bramki. Świetnie poszło mu także

w kolejnych już pierwszoligowych rozgrywkach, gdy jesienią 2001 roku tworzył z Igozem Sypniewskim dobrze rozumiejący się duet napastników. Po raz pierwszy do siatki trafił w meczu 10. kolejki w spotkaniu z Groclinem. W tamtym sezonie, strzelił łącznie cztery bramki... I wówczas kariera napastnika młodzieżówki, zaczęła się załamywać. Z Radomskiem spadł z ligi i był wierny jego barwom do wiosny 2005 roku. Zawiódł w Widzewie Łódź, gdzie strzelił tylko jedną bramkę (w sześciu meczach), trochę odbudował się w słabym HEKO Czeremno (6 goli). Folc trafił do Sosnowca, gdzie przebudził się i ustabilizował formę. Jego trzynastce bramek wydatnie pomogło Zagłębiu awansować w szeregi najlepszych drużyn w kraju. Folc jest zwinny, piłka szuka go w polu karnym. Jest jednym z niewielu piłkarzy beniaminka, którzy po awansie nie zawodzą. Jest autorem czterech trafień, a trzy z nich – jedno w starciu z Polonią Bytom (1:0) i dwa w meczu z Jagiellonią Białystok (3:1) – dały sosnowiczanom zwycięstwa.

Folc najchętniej relaksuje się w domu, a... oczkiem w głowie jest prawie trzyletni synek Dawid.

Sławomir **PACH** >>> Coś do udowodnienia



Urodził się, a następnie wychował w sąsiedztwie stadionu Ruchu Chorzów, ale nigdy nie zrobił furory w ukochanym klubie. Miał szansę pokazać się na pierwszoligowych boiskach w Zagłębiu Lubin, ale z różnych przyczyn ją zaprzepaścił. Teraz Sławomir Pach chce zaistnieć w najwyższej klasie rozgrywkowej w barwach Zagłębia... ale tego z Sosnowca.

Na stadion Ruchu mieszczący się przy ulicy Cichej pojechał kiedyś, jeszcze jako maluch,

na rowerku. I został. Jednak w zespole „Niebieskich” nigdy nie dostał prawdziwej szansy gry. Wyjechał zatem za piłkarskim chlebem do stolicy, a po kilku latach gry w Hutniku i Okęcu załapał się do drugoligowego ŁKS Łódź. W tym zespole szybko stał się pierwszoplanową postacią. W jednym z pierwszych spotkań rundy jesiennej II ligi w sezonie 2003/2004 przeciwko Zagłębiu w Lubinie, ustawiony w środku pola piłkarz, zaprezentował się naprawdę znakomicie. Rzucił się w oczy nie tylko dzięki

fryzurze i białym butom. Kibice „Miedziowych”, początkowo drwili z niego – „nowy Beckham”, wolano – szybko przekonali się, że ma on pojęcie o grze. „Kto to jest ten Pach?” – pytali wzajemnie. Także trenerzy z Lubina byli pod wrażeniem jego gry, bo już zimą 2003 roku, Sławek trafił do Lubina. W naszej drużynie nigdy jednak nie rozwinął skrzydeł. Ustawiany zazwyczaj na boku pomocy grał dobrze, ale bez dawnego błysku. Pach trafił do Górnika Polkowice, gdzie na tyle wyróżnił się na tle kolegów, że ściągano go do siebie mające pierwszoligowe aspiracje Zagłębie Sosnowiec. W tym klubie wiedzie mu się różnie, w ostatnim sezonie zagrał w dwudziestu pięciu spotkaniach i zbierał dobre recenzje. Jednak po wejściu do ekstraklasy stracił miejsce w składzie. W trakcie rundy pojawia się jednak na boisku. Dla niego gra przeciwko Zagłębiu w Lubinie, ma duże znaczenie, bowiem niektórym osobom ma coś do udowodnienia. Pytany niegdyś o swoje zalety, odpowiada... – Ciężko mówić się o sobie. Na pewno do moich zalet mogę zaliczyć wszechstronność. Także technika nie szwankuje. Zresztą miałem kiedyś do czynienia z piłką halową, więc w tym elemencie jest dobrze. Mam również dobre podanie i uderzenie z lewej nogi. Jednak na pewno nie mówię o sobie „gwiazda” jak napisał jeden dziennikarz, którego umiędliłem wywiadu. Przekręciłem moje słowa i mam to jemu za złe.



Zawsze byliśmy faworytem!

Osiem razy mierzyły się, jak do tej pory, ze sobą jedenastki Zagłębia Sosnowiec i Zagłębia Lubin. Za każdym razem faworytem, nierzadko zdecydowanym, była nasza drużyna i nie inaczej sytuacja wygląda przed dzisiejszym starciem numer dziewięć.

Jesteśmy faworytem, nie tylko z racji mocnej kadry czy lepszej pozycji w tabeli. Jesteśmy faworytem, bo nigdy nie musieliśmy uznać wyższości drużyny z Sosnowca. W historii naszych wzajemnych potyczek sześciokrotnie wygrywaliśmy z rywalem z Górnego Śląska, a dwukrotnie z nim remisowaliśmy. Szesnaście razy pakowaliśmy piłkę do siatki teamu ze stadionu Ludowego, a przeciwnikom ta sztuka udało się ledwie czterokrotnie.

Jeszcze lepiej szło nam w roli gospodarza. Wygraliśmy wszystkie cztery mecze, a straciliśmy tylko jedną bramkę (strzelając osiem). Naszym piłkarzom wypada zatem podtrzymać ten świetny dla nas bilans gier, a my przypomnijmy kilka wybranych potyczek.

Sezon 1990/91, 08.06.1991 r., Sosnowiec, 1 liga, 28. kolejka, Widzów: 3000, Sędzia: Marek Kowalczyk (Lublin)

Zagłębie Sosnowiec – Zagłębie Lubin 1:4

Stefan Machaj 29., Jarosław Góra 50. i 56, Janusz Kudyba 59

Najefektowniejsze zwycięstwo lubinian nad drużyną z Sosnowca w historii naszych wzajemnych pojedynków. Już w 29. minucie do siatki gospodarzy piłkę skierował Machaj, a w drugiej połowie wyczyn kapitana skopiowali Góra (dwukrotnie) i Kudyba. Lubinianie pewnie zmierzali po Mistrzostwo Polski. Z kolei rywale, mający wszakże w składzie tak utalentowanych piłkarzy jak Ryszard Czerwiec czy Marek Koniarek, nie byli w stanie przeciwstawić się Naszemu Zagłębiu.

Sezon 1990/91, 27.10.1990 r., Lubin, 1 liga, 13. kolejka, Widzów: 2000, Sędzia: Krzysztof Perek (Poznań)

Zagłębie Lubin – Zagłębie Sosnowiec 2:0

Marek Godlewski 10, Romuald Kujawa 38

W tym starciu faworytem był oczywiście zespół gospodarzy, a pierwsze minuty meczu pokazały, że spotkanie będzie przebiegać według tego właśnie scenariusza. W 10. minucie świetnym uderzeniem głową bramkarza gości pokonał Godlewski, a dwadzieścia osiem minut później, bramkę strzelił Kujawa.

Sezon 1991/92, 13.05.1992 r., Sosnowiec, 1 liga, 27. kolejka, Widzów: 3000, Sędzia: Wit Żelazko (Katowice)

Zagłębie Sosnowiec – Zagłębie Lubin 1:1

Marek Śliwowski 70. – karny

Sezon po Mistrzostwie Polski, nie był już dla Zagłębia tak udany, ale i w Sosnowcu nie mieli zbyt wielu powodów do radości. Sosnowiczanie dołowali, a ostatecznie w tamtych rozgrywkach zdobyli zaledwie dwadzieścia cztery punkty i na mecie rozgrywek zajęli siedemnastą, czyli przedostatnią pozycję w lidze, co oznaczało spadek o klasę niżej. Warto wspomnieć, że w tamtym czasie barwy klubu reprezentowali m.in. Marek Koniarek, Andrzej Kubica, Adam Kucz, Piotr Mandrysz. Byli to wówczas młodzi gracze, których nazwiska nie robiły jeszcze takiego wrażenia jak w okresie późniejszym.

Trener Jerzy Miedziński, który był w tamtym sezonie, czwartym już szkoleniowcem drużyny z Sosnowca, potrafił na tyle zmobilizować swoją drużynę w starciu z lubinianami, by wywalczyć jeden punkt. Bramkę dla lubińskiego Zagłębia zdobył Maciej Śliwowski z rzutu karnego. To był, jak dotąd, ostatni pojedynek pomiędzy naszymi zespołami.

1992-05-13 Zagłębie Sosnowiec - Zagłębie Lubin 1:1 1 Liga 1991/1992

1991-09-28 Zagłębie Lubin - Zagłębie Sosnowiec 2:1 1 Liga 1991/1992

1991-06-08 Zagłębie Sosnowiec - Zagłębie Lubin 1:4 1 Liga 1990/1991

1990-10-27 Zagłębie Lubin - Zagłębie Sosnowiec 2:0 1 Liga 1990/1991

1990-04-28 Zagłębie Sosnowiec - Zagłębie Lubin 0:2 1 Liga 1989/1990

1989-09-30 Zagłębie Lubin - Zagłębie Sosnowiec 1:0 1 Liga 1989/1990

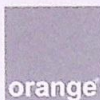
1986-04-05 Zagłębie Lubin - Zagłębie Sosnowiec 3:0 1 Liga 1985/1986

1985-10-05 Zagłębie Sosnowiec - Zagłębie Lubin 1:1 1 Liga 1985/1986

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY



KGHM
ECOREN



interferie.pl



DOMINET

BANK



DIALOG telecom

Więcej możliwości...

SPONSORZY

tv L

PRZEGŁAD
SPORTOWY

Tylko!
piłka

RADIO PRW
WROCŁAW
102,3FM

PATRONI MEDIALNI

Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

gt

ciepła rodzina

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej-Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl

BORNIT ****

Szklarska Poręba

MALACHIT

Swieradów Zdrój

CHALKOZYN

Kołobrzeg

ARGENTYT

Dąbki

BARBARKA

Swinoujście

CECHSZTYN

Ustronie Morskie

GÓRNICZA

STRZECHA

Szklarska Poręba

SŁAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE

Lubin oraz Głogów

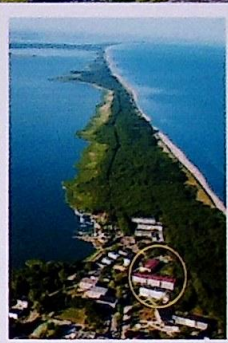
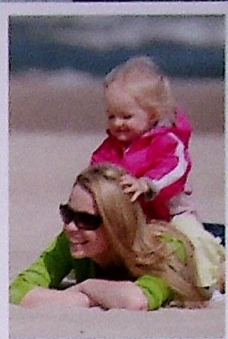


interferie.pl

INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPORTEM



A close-up portrait of Rafał Ulatowski, a man with short dark hair and a light beard, looking directly at the camera with a serious expression. He is wearing a dark jacket with white stripes on the collar.

Czas „Uli”

Kiedyś musiał przejść ten moment. Rafał Ulatowski rozstał się ze swoim przyjacielem Czesławem Michniewiczem, z którym tworzył znakomicie rozumiejący się duet. Na stanowisku pierwszego trenera KGHM Zagłębie Lubin, zastąpił...Czesława Michniewicza.

W poniedziałek, podczas mojej rozmowy z prezesem Robertem Pietryszynem, przedstawiono mi taką propozycję, po tym, jak dowiedziałem się, że dymisja Czesia Michniewicza jest faktem. Spotkałem się najpierw z prezesem, później na długiej rozmowie z trenerem Michniewiczem. Nie da się ukryć, że do tej pory byliśmy kojarzeni przez pryzmat pracy w duecie. Ostatecznie jednak zadecydowałem, że chciałbym poprowadzić zespół samodzielnie. Czesiu też był orędownikiem takiego wyjścia z sytuacji. Mówił, że może w jakiś inny sposób będę w stanie natchnąć chłopaków, by grali w taki sposób i osiągnęli takie wyniki, jak to było w maju. Jeżeli mi się nie powiedzie, to przyjdzie inny trener i będzie się starał wnieść coś zupełnie innego – wyjawia Rafał Ulatowski.

Ciężka była rozmowa z trenerem Michniewiczem?

- Bardzo ciężka – wzdycha Rafał. - Ale powiem szczerze, że prawdziwych przyjaciół poznaje się właśnie w takich sytuacjach, gdzie nie można liczyć na swoje zdanie, gdzie szanuje się opinię drugiej osoby. Doszliśmy do takich wniosków, że Czesiu nie będzie miał mi za złe, jeśli zostanę tutaj.

Jaki plan na wyprowadzenie drużyny z kryzysu na Rafał Ulatowski?

- Przede wszystkim chcę doprowadzić do sytuacji, żeby trening i wspólne przebywanie ze sobą, sprawiały znowu chłopakom przyjemność. Ja myślę, że ich umiejętności są w dalszym ciągu bardzo wysokie. Brakowało nam skuteczności pod bramką przeciwnika, będę więc liczył, że Piotrek Włodarczyk, albo Michał Chalubiński w końcu się przełamią. Na pewno nie będę zmieniał zawodników, nie będę zmieniał systemów gry, bo nie w tym leży problem. Problem stanowi ciągle nieskuteczność, to jest nasza „Pięta Achillesowa”. Mimo, że zawodnicy mają sytuacje, strzelają mało bramek – mówi szkoleniowiec.

Nie ma on licencji Uefa Pro – jest w trakcie jej robienia – dlatego... - Oficjalnie I trenerem zostaje Wiesław Wojno, jednakże Rafał Ulatowski będzie głównym dowodzącym. Asystentem zostaje Adam Fedoruk – wyjaśnia prezes Robert Pietryszyn.



Kim są Ulatowski i Fedorukiem?

Adam Fedoruk: Największy wesołek spośród wszystkich członków sztabu szkoleniowego, choć sam nie lubi wysuwać się na pierwszy plan. Woli pracować po cichutku, ale za to z efektami. Były, znakomity piłkarz, który z warszawską Legią kolekcjonował krajowe laury, grał także w elitarnej Lidze Mistrzów. „Fedor”, który jest przez fanów kojarzony głównie jako autor charakterystycznego dryblingu, jakim często ośmieszał graczy rywali teraz uczy „przekładania” piłkarzy Zagłębia. Ci zresztą bardzo sobie chwalą współpracę z nim. Marcin Pietrón przyznał, że zdobyte przez niego gole są owocem współpracy z trenerem Fedorukiem. Jednak i sam Adam, już jako szkoleniowiec, miał znakomitego nauczyciela, jakim jest Czesław Michniewicz. - Na początku swojej pracy w charakterze szkoleniowca byłem przekonany, że jedyną skuteczną metodą jest tzw. motywacja ujemna. Byłem więc trochę autokratą w szatni, co jednak nie przyniosło spodziewanych efektów. Po pewnym czasie przekonałem się, że to droga do zatracenia, że trener tyran, który swój autorytet buduje poprzez wywoływanie strachu u piłkarzy, na dłuższą metę niczego nie osiągnie. Cieszę się, że moje patrzyenie na wykonywany obecnie zawód się zmieniło. - wyjaśnia kulisy swojej przemiany. Nieustannie wzbogaca swoją wiedzę poprzez czytanie fachowych artykułów o metodach treningu, psychologii sportu... Jak sam mówi, piłka to całe jego życie. - W moim przypadku nie myślenie o piłce jest tak naprawdę jest to niemożliwe! Wszędzie, gdzie sięga mój wzrok widzę analogię do piłki. But na ulicy przypomina mi o mojej pasji. Jak jadę samochodem i widzę gdzieś bramkę, to zastanawiam się, dlaczego trawa wokół niej nie jest skoszona. Niektórzy, chcąc odpocząć od futbolu, wybierają się na ryby. I mnie się zdarza, ale nawet wówczas, jak się zamyślę, to nawet na splawik nie patrzę - przyznaje ze śmiechem.

Rafał Ulatowski: Od wielu lat był asystentem i najbliższym współpracownikiem trenera Michniewicza. - Z Czesiem znamy się wiele lat. Doskonale się uzupełniamy. Mówiąc obrazowo, jesteśmy jak książka, w której Czesiu jest okładką, a ja jej wnętrzem - w taki, ciekawy sposób podsumował kiedyś swoją pracę z trenerem Michniewiczem Rafał Ulatowski. Trzeba zatem pamiętać, że ma on ogromny wkład we wszystkie sukcesy, jakie osiągał Michniewicz. Ulatowski jest równie pracowity i skrupulatny w wypełnianiu swoich obowiązków. Dla niego także praca to podstawa, a futbol to ogromna pasja, której poświęca swoje życie. Po przegranym meczu, których w Zagłębiu, na szczęście, jest niewiele przez nie mniej niż dwa dni chodzi jak struty. To bardzo otwarty, obdarzony sporym poczuciem humoru i bystrością umysłu facet, który wszakże woli pozostawać nieco w cieniu. - Myślę, że gdybym ja był równie medialny jak Czesiek, to nie byłoby to dobre dla naszego duetu i zespołu. Jest więc tak, jak jest i tego się trzymajmy. Ja jestem bowiem od czarnej roboty. Najwięcej frajdy mam na murawie, gdy uczestniczę w treningach, czy dyskusjach z chłopakami - mówi „Ula”.

- Osobiście podziwiam kilku szkoleniowców. Przede wszystkim Francuza Arsene Wengera, za to, że preferuje odważną, dynamiczną i nastawioną na strzelenie jak największej ilości bramek piłkę. Prowadzony przez niego Arsenal mógłby oglądać na okrągło. Cenię sobie również Jose Mourinho, za to, że potrafi on zapanować nad całą konstelacją gwiazd, które posiada w drużynie. Z kolei Rafę Benitza, opiekuna Liverpoolu, darzę wielką estymą za sukcesy i perfekcyjność w pracy. Wszyscy trzej są dla mnie wzorami godnymi naśladowania, z każdego chciałbym wyciągnąć to, co najlepsze - wyjaśnia.



Damian PIOTROWSKI

Data urodzenia: 9 stycznia 1987

Wzrost / waga: 175 cm / 65 kg

Kluby w karierze: Szkółka Piłkarska
Głogów, Zagłębie Lubin, Chrobry
Głogów, Zagłębie Lubin

Pozycja: pomocnik, napastnik

Nie dam sobie w kaszę dmuchać

Damian PIOTROWSKI

Jest predestynowany do gry na wysokim poziomie. Szybki, zwinny, mający ciąg na bramkę, umiejący grać widowiskowo i efektywnie. Z drugiej jednak strony ma charakter typowego skrzydłowego – niepokorny, zwariowany. Do niedawna nosił się z zamiarem odejścia z Lubina, ale po rozmowach z trenerem Adamem Fedorukiem, które zaowocowały dobrymi występami w Młodej Ekstraklasie i możliwością trenowania, a nawet debiutu w pierwszym zespole, powoli zmienia swoje patrzanie na piłkę i otaczający świat. Na lepsze. Damian Piotrowski, enfant terrible lubińskiej piłki, jak zwykle, czyli bez zbędnego owijania w bawełnę opowiada o swojej karierze i przyszłości.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z piłką?

- Zaczęłam kopać futbolówkę w wieku sześciu lat, w moim rodzinnym Głogowie. Pierwsze kroki stawiałem w Szkółce Piłkarskiej, która służyła z dobrego prowadzenia młodzieży. Tam stawiano m.in. na wyszkolenie technicznie, kreatywność. Grając w Szkółce zdobyłem z nią mistrzostwo Dolnego Śląska w kategorii Zaków. Następnie, grając w różnych kadrach dolnośląskich, dostałem się do kadry Polski U-16 prowadzonej przez trenera Michała Globisza. Był to czas, gdy kończyłem gimnazjum i trzeba było zdecydować co dalej. Otrzymałem trzy propozycje: z SMS Łódź, Wisły Kraków i z Zagłębia. Chyba jeszcze był jakiś klub, ale nie pamiętam jaki. Z Krakowem ostatecznie nic nie wyszło, z kolei z Zagłębia Lubin było blisko do domu. A ja nie chciałem za daleko wyjeżdżać, tym bardziej, że miałem szesnaście lat. Owszem, wydaje mi się, że poradziłbym sobie, ale lepiej było zostać blisko Głogowa. A skoro chcieli mnie w Zagłębiu, to podpisałem umowę z tym klubem. Trenowałem u trenera Janusza Kubota w drugiej drużynie, później trener Drazhen Besek wziął mnie na zajęcia do pierwszej, a miałem wtedy siedemnaście lat. Trenowałem rok, ale z różnych względów nie wyszło to tak, jakbym oczekiwał. Właściwie nie grałem, a tylko raz siedziałem na ławce, choć ostatecznie nie dostałem szansy zadebiutowania. Kiedy został mi jeszcze rok gry w juniorach, postanowiłem pójść na wypożyczenie do Głogowa. Tutaj grałbym w trzeciej lidze góra, albo w juniorach. Kiedy wróciłem, dopadł mnie pech. Doznałem kontuzji, a chłopakom, którzy byli na kontraktach, przykładowo Marcinowi Pietroniowi, udało się przebić do składu. Natomiast ja przeszedłem operację, a po niej przez pół roku praktycznie nie grałem.

- Jakie dokładnie miałeś problemy zdrowotne?

- Miałem problemy z pachwiną. Długo się to za mną ciągnęło, ale wreszcie lekarze postawili mnie na nogi. I jak na razie jest ok., wróciłem do zdrowia, mogę walczyć o miejsce w pierwszym zespole, grać w drużynie młodzieżowej.

Kto Cię namówił do tego, aby grać w piłkę?

- Mam trzech braci, a każdy z nich grał w piłkę. Wiadomo, że czwarty też musiał grać. Braciom nie było dane się przebić. Grali oni w Głogowie, ale nie było osoby, która by ich pchnęła dalej. Zostałem ja, jako najmłodszy i tato mnie przycisnął, że bym mi się udało.

- Czy, jako mieszkaniec Głogowa, wychowałeś się jako kibic miejscowego Chrobrego?

- Nie. Ja w Głogowie się tylko urodziłem, a to nie oznacza, że od razu będę kibicował Chrobremu. Grałem w Szkółce Piłkarskiej, a to jest przeciwnik Chrobrego. Także kibicem tego klubu nie byłem. Przyznam, że Lubina też nie lubiłem, co jest zrozumiałe, bo jak grałem w juniorach, to też ze sobą rywalizowaliśmy. Trafiałem jednak do tego klubu i bardzo się cieszę, że było mi to dane. W moim odczuciu mamy dobrą bazę treningową, dobrych szkoleniowców. Teraz muszę być tylko zdrowy i dostawać szanse gry. We wtorek dostałem, ale szczerze powiedziałem, nie potrafiłem jej wykorzystać.

Mówisz o daniu Tobie szansy, ale z tego co wiem, to dużo zależy od Twojego podejścia do zawodu. Jak to właściwie z Tobą było?

- Cóż, nie będę mówił u kogo, ale u jednego trenera na początku grałem. Później jednak doznałem kontuzji, w efekcie wypadłem ze składu. Pojawili się pierwsze nieporozumienia, a ja nie umiem trzymać złości w sobie, od razu wybucham. Z reguły w takich spornych sytuacjach mówię prawdę, ale komuś to się może nie podobać. To jest raz, a dwa, jeżeli trener kogoś nie lubi, to nie będzie na niego stawiał. Moim zdaniem piłkarza powinno się rozliczać za umiejętności prezentowane na boisku. A życie poza boiskiem to osobna sprawa. Wiadomo, że trzeba się do pewnych spraw dostosować, nie można „przejechać”. Starałem się tego nie robić. Na początku tego sezonu nie grałem, bo w pierwszym meczu z Wisłą w Krakowie dostałem po zębach i wypadłem na kilka tygodni. Później siadłem na ławce i nie widziałem perspektyw na grę. Miałem odejść, a w międzyczasie pojawiło się kilka propozycji z trzeciej ligi, były też dwie oferty z drugiej. Jednak klub nie wyraził zgody na mój transfer, przewidziano mnie bowiem do gry w Młodej Ekstraklasie. Dopiero kiedy przyszedł trener Fedoruk, zacząłem grać. On na mnie postawił.

A jakie to były propozycje z drugiej ligi?

- Właściwie nie było konkretno. Chodziło o Stal Stalową Wolę i Kmitę Zambierzów. To jest jednak dolna półka zaplecza ekstraklasy, ale z drugiej strony to także druga liga, a więc gdybym tam trafił, grałbym na wyższym poziomie, mógłbym się też pokazać. Nie ma jednak co do tego wracać, było, minęło. Zobaczymy jak będzie teraz.

A po co wówczas poprosiłeś o pomoc w napisaniu CV w języku niemieckim?

- Chciałem je mieć dla siebie, jestem przygotowany na wszelką

ewentualność. Tak naprawdę to było mi potrzebne do szkoły.

Miałeś kiedyś takie momenty, żeby rzucić piłkę, chwile zwątpienia?

- Miałem, miałem. Chyba każdy kiedyś takie ma. Z drugiej jednak strony to były chwilowe zawahania. Kiedy się nie gra, albo ktoś Cię dołuje, to różne myśli chodzą po głowie. Wiadomo, takie sytuacje oddziałują na psychikę. Jednak wtedy okazuje się, czy ktoś jest odporny. Mogłem jechać do pracy fizycznej, ale wiem, że ja się w tym momencie do tego nie nadaję. Za bardzo zależy mi na piłce, teraz nie ma możliwości, żebym z tego zrezygnował. Idę na trening, jestem na nim dwie godziny i robię to, co lubię. Pieniążki nie są najważniejsze, uważam, że przede wszystkim trzeba robić to, co się lubi.

Ile prawdy jest w stwierdzeniu, że wpływ na Twój charakter ma towarzystwo z Głogowa, w którym się obracałeś?

- To że mam trudny charakter? Taki jestem od urodzenia. Jestem taki, że nie dam sobie w kaszę dmuchać. Jeżeli krytyka pod moim adresem jest konstruktywna i zasłużona, to nic nie powiem, przyjmę ją do siebie. Jednak jeżeli ktoś mnie niesłusznie ocenia, mówi o mnie nieprawdę, albo za moimi plecami, to wówczas muszę zareagować. Jeżeli trzeba, to wybuchnę, zdarza się jednak czasem, że za bardzo.

Porozmawiajmy o trenerze Fedoruku. Jakie odczucia towarzyszyły Tobie, kiedy wszedł on do szatni i zakomunikował, że będzie nowym trenerem?

- Na pewno się cieszyłem, bo z tamtym trenerem nie miałem dobrych kontaktów. Dla mnie trener Fedoruk ma nowocześniejsze treningi. Trener Wojno jest starszym szkoleniowcem i ma inne podejście do zajęć. Zasadnicza różnica leży w fakcie, że trener Fedoruk grał w piłkę na wysokim poziomie zaś trener Wojno nie. Nowy szkoleniowiec umie inaczej z nami rozmawiać, inaczej wszystko tłumaczyć. To bardziej do nas dociera. Chyba rzadko się zdarza, żeby trener, który nie grał kiedyś w piłkę, osiągał sukcesy. Ktoś, kto wcześniej grał, wie, że nie zawsze wszystko wychodzi. Zdaje sobie sprawę, że sam kiedyś popełniał podobne błędy. Trener bez piłkarskiej przeszłości tego nie rozumie.

Trener Fedoruk potrafił do Ciebie dotrzeć, co widać po Twojej postawie na boisku. Dlaczego tak szybko to mu się udało?

- Trener zdawał sobie sprawę, że ja jestem na boisku zawodnikiem, który skupia się na grze do przodu. Nie lubię pracować w defensywie. Teraz zagrałśmy takim systemem, że czterech zawodników było ustawionych ofensywnie - miało strzelać bramki i podawać. I to wszystko znakomicie funkcjonowało. Już w sparingu z Zieloną Górą ta taktyka się sprawdziła. Trener przedstawił mi moje zadania, ja je wykonywałem. Tymczasem dawniej miałem biegać od szesnastki do szesnastki. A przecież nie jestem zawodnikiem, który by dobrze czuł się w takiej roli, nie jestem tzw. wydolnościowcem. Ja powinienem robić akcje do przodu. Bo wiadomo, że w defensywie jestem trochę leniem, choć ostatnio starałem się także pracować z tyłu.

W poprzednich latach były jakieś sytuacje, w których masz sobie coś do zarzucenia?

- Wiadomo, że były takie sytuacje. Jak byłem w kadrze, miałem szansę pojechać na Mistrzostwa Świata. Każdy młody człowiek robi błędy. Ja za dużo ich popełniłem.

Jakie to były błędy?

- Nie za bardzo chcę o tym opowiadać. Imprezy? Coś w stylu

imprezy. Raz, gdy byliśmy na kadrze, miała miejsce wpadka, w której między innymi uczestniczyłem. To się później na mnie odbiło, choć ja też mogłem się wtedy inaczej zachować. Może inne byłyby tego konsekwencje.

Jaka to była wpadka?

- To było po meczu z Anglią, który przegraliśmy. Całą drużyną poszła na imprezę i zostaliśmy nakryci. To dla niektórych była pierwsza wpadka, ja miałem już wcześniej takie przewinienie na koncie. W efekcie nastąpiła krótka piłka, usłyszałem tylko do widzenia. No i się pożegnałem. Po jakimś czasie znowu przyjechałem na tę kadrę, tuż przed Mistrzostwami Świata w Kanadzie. Wszystko było niby OK, ale nie ma co ukrywać, że trener inaczej na mnie patrzył. Ostatecznie na mistrzostwa pojechali tacy, jak pojechali. Nie mówię, że ja zasłużyłem na to powołanie, ale w składzie widziałem dwóch, trzech innych chłopaków, niż tych, którzy pojechali. Tymczasem ci będący w formie nie dostali nawet powołania, co stanowiło dla nich duże rozczarowanie.

Którzy to byli zawodnicy?

- Mateusz Cieluch z Jagiellonii, z którym ostatnio spotkałem się na murawie. Bardzo dobry chłopak. Dawid Jarka, który w lidze strzelił już dziesięć bramek, a nie pojechał na Mistrzostwa Świata. Coś jest nie tak. W moim odczuciu, jeśli się wybiera z pewnej grupy ludzi, to powinno się wybierać najlepszych, prawda?

Przez te dwa ostatnie tygodnie odżyłeś?

- No pewno. Żałuję jednak, że we wtorek nie zagrałem lepiej i nie strzeliłem tej bramki. Wtedy poczułbym się znacznie lepiej, pewniej. Zobaczymy jak będzie dalej. Na razie trenuję z pierwszą drużyną, ale jest to wynik głównie tego, że zespół został przetrzebiony kontuzjami. Cieszę się jednak, że jest mi to dane, gdyż w tym zespole mam się od kogo uczyć - mamy przecież bardzo dobrych zawodników. Na mojej pozycji gra Wojtek Łobodziński i śmiało mogę go podpatrywać. Jest ponadto Maciej Iwański, a także Andrzej Szczypkowski. Jest kogo podpatrywać i słuchać.

Za trenera Beska, jak sam wspominałeś, również miałeś możliwość trenowania z pierwszym zespołem.

- Miałem i było to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie. Należy jednak pamiętać, że wtedy liczyłem sobie ledwie siedemnaście lat, byłem jednym z najmłodszych w zespole. Mieć możliwość trenowania z takimi piłkarzami, to była dla mnie duża frajda. Zdarzyło się nawet, że w ostatnim meczu ligowym sezonu 2004/05 z Górnikiem Łęczna (1:2) siedziałem na ławce rezerwowych. Oczywiście, wszystko wyglądałoby pewnie inaczej, gdybym wtedy zadebiutował w zespole. Wydaje mi się jednak, że nie popełniłem błędów, kiedy poszedłem do tej trzeciej ligi, by grać w Chrobrym. Chłopaki grali tutaj w czwartę, w juniorach. Gdyby nie to, że dopadła mnie kontuzja, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Może bym tu wrócił i od razu walczył o to, żeby być w pierwszej drużynie.

Trener Fedoruk powiedział mi, że w Waszej rozmowie wspominał Tobie, że na treningach pierwszymu zespołowi jesteś za grzeczny. Uswawiasz się w cień i nie walczysz o swoje?

- Tak? No, nie wiem czy tak faktycznie jest (śmiech). Mam świadomość tego, że tam trzeba walczyć o swoje. Zawodnicy chcą pomóc, a ja się pokazać, czas pokaże co z tego wyjdzie. Zapewniam, że wierzę w swoje umiejętności, trener też mnie motywuje. Mówi, że sporo potrafię, tylko muszę chcieć się pokazać.

Często rozmawiasz z trenerem Fedorukiem?

- Nigdy nie miałem z nim prywatnej rozmowy. Rozmawiałem z nim na treningu, w czasie kiedy z nami ćwiczył. Przed meczem dawał wskazówki, ale tak w cztery oczy za zamkniętymi drzwiami, to nigdy nie rozmawialiśmy. To jednak mi wystarczyło.

Czy przed wejściem na boisko w meczu Pucharu Ekstraklasy z Odrą rozmawiałeś z trenerem Ulatowskim na temat Twojej roli na boisku?

- Kiedy zostałem zawołany do zmiany, byłem przekonany, że wejdę na bok pomocy. Do takiej roli wstępnie byłem przewidziany. Od trenera dowiedziałem się jednak, że mam iść do przodu, walczyć jeden na jeden i próbować uderzyć na bramkę. Wszedłem, ale w ataku dawno nie grałem i średnio to wyszło. Miałem dwie sytuacje, może zabrakło skupienia, zimnej krwi. Mogłem zostać bohaterem, strzelić na 4:3 dla nas i mogliśmy mieć trzy punkty. Szkoda, ale i z tych okazji wyciągnę wnioski?

Stać Cię na jakąś ekstrawagancję? Pytam, bo widzę, że masz tatuaż...

- Tak, rok temu zrobiłem sobie tatuaż. On oznacza, że coś dla mnie jest bardzo ważne. Ściął rzecz biorąc tydzień moich cech charakteru, ale jakich dokładnie, to już zostawię dla siebie. Nie lubię się tym chwalić.

Zmieniłeś się jakoś na przestrzeni kilku minionych lat?

- Ciężko powiedzieć. Od małego miałem taki charakter. Generalnie jestem człowiekiem, którego wszędzie jest pełno. Lubię być w centrum zainteresowania. Nierzadko za dużo mówię, niektóre słowa mi się wymykają i czasami nie potrafię ugryźć się w język.

Stąd Twoja ksywka „Świrek”?

- Właśnie stąd. Tak mnie nazwał, z tego co pamiętam, Andrzej Szczypkowski lub Grzegorz Niciński i tak właściwie się przyjęło, choć mnie to nie przeszkadza. A jaka jest geneza przewzika? Chyba zrobiłem jakiegoś psikus, ale nie pamiętam dokładnie co.

Starszyzna dobrze Cię wtedy przyjęła?

- Dobrze, choć na początku, kiedy przyszedłem i były gierki, to zdarzało mi się głupio tracić piłki. Oni ostro pracowali i po takiej stracie mnie opieprzali. Jednak z biegiem czasu wszystko się normowało. Myślę, że dobrze mnie przyjęli, ja tamten czas wspominam miło.

Przeszedłeś chrzest?

- Nie, nic takiego nie miało miejsca.

A jak kazali Ci nosić sprzęt, nie buntowałeś się?

- Wiadomo, że najmłodszy nosi sprzęt.

Jednak na niedawnym treningu zapomniałeś o tym, a przypomnieli Ci o tej zasadzie Dawid Plizga...

- (Śmiech) No tak, we wtorek dałem plamę, ale dlatego, że... zapomniałem, że jestem w pierwszej drużynie (śmiech). Mówiąc poważnie, to zawsze, gdy musiałem, nosiłem, nie było z tym problemu. Wiadomo, że starszy nie będzie dzwigał sprzętu. Trzeba mieć szacunek i dlatego to najmłodszy dba o to, żeby wszystko było zabrane, zarówno przed zajęciami, jak i po ich zakończeniu. Chyba, że ma się w klubie odpowiednią osobę, która to robi, jednak z tego co wiem, to takowej nie ma.

Nie uważasz, że aby bardziej skupić się na piłce, powinieś przeprowadzić się do Lubina? Bo są takie głosy.

- Też słyszałem taką opinię i przyznam, że zastanawiam się nad tym. Przypomnę jednak, że kilka lat temu mieszałem w Lubinie przez rok, ale przyznam szczerze, że nie potrafiłem się odnaleźć. Chociaż miałem wynajęte mieszkanie na osiedlu „Polne” i lokalizacja bardzo mi odpowiadała. Podobna mi się na „Ustroniu”, choć spotkałem się z wieloma opiniami, że lepiej jest na „Przylesiu”. Nie chcę zostać źle zrozumiany – w Lubinie nie jest źle, aczkolwiek ja jestem bardzo przywiązany do Głogowa, w moim rodzinnym mieście znacznie swobodniej się poruszam i lepiej czuję. Z drugiej jednak strony, jak wspominałem, ciągle zastanawiam się nad przeprowadzką. Miałbym wówczas więcej czasu i siły do treningów, bo nie ma co ukrywać, codzienne podróże autobusem po kilkadziesiąt kilometrów są dość męczące.

Zapytam wprost: czy w porównaniu z przeszłością trochę zmądrzałeś, przeżyłś parę spraw?

- Trochę zmądrzałem i pomyślałem dwa razy, zanim wybiorę się na imprezę. Musisz wiedzieć, że tak naprawdę to ja mało imprezuję, choć wiem, że przylepiono mi łatkę balangowicza, który przy każdej nadarzającej okazji wyskakuje na miasto, by trochę się rozzerkać. Ja jednak już inaczej podchodzę do swojego zawodu, zastanawiam się, co mogę, a czego nie, tym bardziej, że miałem kiedyś wpadki z „głową”. Trzeba umieć wyciągnąć wnioski z popełnionych przez siebie błędów. Powiem jednak szczerze, że przed meczem nigdy nie balowałem, bo wiadomo, że odbija się to później na formie. Właściwie cały tygodniowy cykl treningowy można spisać na straty, jeśli pójdzie się na imprezę w wieczór poprzedzający mecz. Rzadko jest tak, że po imprezie wyjdzie dobry mecz, a ja nie zamierzam na sobie sprawdzać tej prawidłowości. A po meczu to też nie zawsze jest możliwość wysoczenia na imprezę, bo przecież następnego dnia już z rana czeka nas rozruch. Wiadomo, jak jest weekend wolny, przykładowo gdy jedzie się na kadry, to można nie wyjść. Wszystko jest przecież dla ludzi.

To tak na koniec – jakie są Twoje cele w piłce na najbliższe lata?

- Na pewno chciałbym zagrać w pierwszej lidze, tutaj w Lubinie. Tyle już tu jestem i nawet gdyby było mi dane zadebiutować w ekstraklasie w barwach innego klubu, to nie będzie to tak wielką radością, gdybym dostąpił tego zaszczytu tutaj. Jestem w Zagłębiu już dłużej, poznałem wielu fajnych ludzi i byłoby mi miło, gdyby pojawiła się możliwość zadebiutowania na ich oczach. A taki cel najbliższy, to utrzymanie się w pierwszym zespole. Obecnie mogę trenować w tym otoczeniu, wiele uczyć się od zawodników grających w Zagłębiu, zaadaptować się, a z czasem wskoczyć do składu. Myślę, że stać mnie na to, by kiedyś zagrać w pierwszej lidze, ale najwięcej zależy ode mnie. Mam tego świadomość.

Adam Fedoruk o Piotrowskim: Mogę powiedzieć, że jest to zawodnik, z którym piłka lubi rozmawiać. A to duża zaleta. Damian ma duże predyspozycje, jeśli chodzi o grę ofensywną. Potrafi także znakomicie wychwytać błąd rywala i z niego skorzystać, czego przykład mieliśmy w meczu z Odrą, gdzie skwapliwie skorzystał z potknięcia obrońcy z Wodzisławia. Jednak sposób, w jaki zakończył akcję pokazał, że jeszcze dużo pracy przed nim. Jest to o tyle specyficzny zawodnik, że nie wystarczy pracować jako piłkarski element, takim jak choćby gra w destrukcji. Z Damianem także trzeba rozmawiać, przypominać, żeby postawił sobie w piłce cel, by całkowicie się jej poświęcił. Gdy to zrozumie, ma szansę zejść daleko. Oczywiście znakomitym zawodnikiem nie stanie się od razu, wszystko musi się odbyć krok po kroku. Jak to mówi Leo Beenhaker. Zyczyłbym sobie jednak, aby Piotrowski rozwinął się na tyle, na ile umożliwia mu to jego talent.

FAKTY, PLOTKI, ANEGDOTY



Grał przeciwko idolom

Kapitan zespołu KGHM Zagłębie, Andrzej Szczypkowski, od wielu lat jest fanem włoskiego AC Milan. W życiu nie przypuszczał, że już w pierwszym sezonie gry w ekstraklasie dostąpi zaszczytu gry przeciwko włoskiej jedenastce. Jak wspomina mecze przeciwko mediolańczykom? - To była naprawdę fantastyczna sprawa zagrać na tym obiekcie, przeciwko takiej drużynie, tym bardziej, że wybiegłem na murawę w podstawowym składzie. Przegraliśmy i we Włoszech, i w Lubinie, ale piękne wspomnienia na zawsze pozostaną. Wówczas w składzie Milanu było wielu znakomitych zawodników i właściwie grę każdego z osobna można było śledzić z zapartym tchem. Był przecież Alessandro Costacurta, czy George Weah, uznawany wtedy za najlepszego zawodnika w Europie.

Pamiętam, że po pierwszym meczu na San Siro pobieraliśmy swoje koszulki i ktoś je zaniósł do szatni Włochów. W zamian otrzymaliśmy ich trykoty. Jednak ja, jako jeden z młodszych stażem, nie załapałem się na żadną z koszulek (śmiech). Już jednak po meczu w Lubinie dostałem koszulkę po Francesco Coco, pomocniku, który później nieźle radził sobie we Włoszech i w kadrze. Nie ukrywam, że jest to dla mnie szczególna pamiątka, którą trzymam w moim domu do dziś.

Sreten nasz driver:

Nie tylko piłką żyją zawodnicy różnych ligowych w całym kraju. Pasją wielu jest motoryzacja, a do tej grupy niewątpliwie zalicza się nasz defensor, Sreten Sretenović. Przy czym trzeba zaznaczyć, że Serb lubi tylko duże samochody. Jak duże? Cóż, przed wyjazdem na mecz ligowy do Białegostoku Sreten nie zawahał się nawet usiąść za „kółkiem” klubowego autokaru. Nie był to pierwszy raz, bowiem za „stery” zasiadł także po spotkaniu z Polonią Bytom.



Tato podpowiedział:

Przed meczami zawodnicy w różny sposób rozładują stres. Słuchają muzyki, wyciszają się, ale także dzwonią do najbliższych. Okazuje się, że taki telefon niejednokrotnie może pomóc! Doświadczył tego na własnej skórze Patryk Kłofik, zawodnik naszego klubu wypożyczony do Śląska Wrocław, który przed meczem II ligi z Motorem Lublin, wykonał telefon do ojca. - Jeszcze rano w dniu meczu rozmawialiśmy i tato powiedział mi: „Patryk, pamiętaj, by próbować uderzać z dalszej odległości. Może coś wpadnie...”. I faktycznie, zastosowałem się do jego rady i nie mogłem żałować. A gdy zadzwoniłem do niego po meczu, to od razu wypalił: „Widzisz, dobrze Ci mówiłem!”

Zagłębie Energii

Napój Energetyzujący

Już Dostępny:

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkt handlowy w Hali nr 4 Centrum Handlowym "Dąb" w Lubinie, ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00

Stoisko „Złotnik - Zegarmistrz” w „Kaufland” w Lubinie, ul. Zwierzyniecka 2, pon. – nd. w godz. 7.00 - 21.00

Sklep „WEDAN” w Lubinie, ul. Kielecka 1, pon. – pt. w godz. 10.00 - 14.00, sob. 10.00 - 14.00

Oraz w wybranych salonach prasowych RUCH S.A.



LUBIN

ul. Budowniczych LGOM
ul. Odrodzenia, ul. Niepodległości
Dworzec PKS, ul. Paderewskiego
ul. Pawia, ul. Tuwima (salon prasowy)

POLKOWICE

ul. Moniuszki (salon prasowy)

ŚCINAWA

Rynek

CHOJNÓW

Rynek

CHOCIANÓW

Rynek

RUDNA

Rynek

ZŁOTORYJA

Rynek



PAMIĄTKI KLUBOWE W KIOSKACH RUCH



Oficjalny Partner

KGHM Zagłębie Lubin SSA

PUCHAR EKSTRAKLASY

23 października, godzina : 18:30

KGHM Zagłębie 3-3 Odra Wodzisław

Wojciech Łobodziński 15, Rui Miguel 50, Dawid Pilizga 79 - Grzegorz Jakos 10, Jakub Grzegorzewski 30, Damian Seweryn 70



KGHM Zagłębie: Aleksander Ptak - Przemysław Kocot, Michał Stasiak (34 Lukasz Hanzel), Sreten Sretenović, Manuel Santos Arboleda Sánchez - Wojciech Łobodziński, Dariusz Jackiewicz, Rui Miguel, Michał Goliński (75 Dawid Pilizga), Szymon Pawłowski - Michał Chalbiński (46 Piotr Włodarczyk).

Odra: Adam Stachowiak - Marcin Kokoszka, Witold Cichy (77 Bartosz Hinc), Jacek Kowalczyk, Grzegorz Jakos - Jan Woś (56 Jacek Kuranty), Marcin Malinowski, Marcin Nowacki, Sławomir Szary (56 Jakub Biskup) - Bartłomiej Socha (56 Damian Seweryn), Jakub Grzegorzewski

Żółte kartki: Sreten Sretenović - Marcin Malinowski, Jacek Kowalczyk, Jacek Kuranty.

Sędziował: Leszek Gawron (Mielec). **Widzów:** 1000

Remisowo.

Spotkanie lekceważonego najczęściej Pucharu Ekstraklasy, tym razem przyniosło kibicom sporo emocji. Lubinianie dziarsko trzykrotnie „gonili wynik”, a na ławce rezerwowych w roli trenera KGHM Zagłębie Lubin zadebiutował Rafał Ulatowski.

Dotychczasowy asystent Czesława Michniewicza zastąpił swoje go przyjaciela na trenerskim stołku w poniedziałek. Mecz z Odrą Wodzisław w ramach 3. kolejki Pucharu Ekstraklasy miał między innymi dać odpowiedź na to, czy „Ula” jest w stanie tchnąć w zespół nowego ducha. - Powiedziałem chłopcom, że jeżeli dzisiejszy mecz mnie w tym utwierdzi, to ja nie jestem tutaj zatrudniony na dłuższy czas. Dzisiejszy mecz ma dać odpowiedź na to, czy jest sens dalszej współpracy. Jeżeli oddźwięk ze strony chłopców będzie negatywny, to mam z prezesem i Czesiem taką umowę, że od jutra będę na zwolnieniu - mówił przed meczem szkoleniowiec.

Pilkarze Zagłębia rozpoczęli spotkanie jakby trochę stremowani tą sytuacją. Jednak w 6. minucie po akcji Rui Miguela piłkę do bramki Odry skierował Wojciech Łobodziński. Tyle tylko, że sędzia Leszek Gawron gola nie uznał. Ta sytuacja dodała trochę animuszu gościom, którzy piętnaście minut później, po dobrze wykonanym rzucie różnym zdobyli gola. Najwyżej w polu karnym wyskoczył Grzegorz Jakos i wykorzystując moment zawahania naszych obrońców, wyprowadził wodzisławian na prowadzenie. W odpowiedzi trzy minuty później świetnie zachował się Łobodziński, który przyjął prostopadłe podanie od Michała Golińskiego, a następnie pokonał Stachowiaka. I gdy wydawało się, że lubinianie pójda za ciosem, to drugą bramkę strzeliła Odra. W 30. minucie, trzydziści metrów od własnej bramki nieszczyśliwie posłizgnął się Michał Stasiak. Futbolówkę natychmiast przejęli goście, ale ich akcja zakończyła się niecelnym uderzeniem. Tymczasem sędzia Gawron dopatrzył się przewinienia w polu karnym, które popełnił Sreten Sretenović i podyktował „jedenastkę”. Prezentu nie zmarnował Jakub Grzegorzewski. - Nie chcę wypowiadać się na temat sędziowania, bo może nie wiem o nowych

przepisach, które obowiązują. W piłce działam już od wielu lat i cały czas uczę się sędziowania. Nie wiem, czy sędzia może podyktować karnego po tym, jak zawodnik przestrzelił w dogodnej sytuacji. Ciężko mi to zrozumieć - mówił rozgoryczony decyzją sędziego Rafał Ulatowski.

Gospodarze wyrównali stan meczu w 60. minucie po świetnym uderzeniu Rui Miguela Melo. W odpowiedzi piłkę do siatki Aleksandra Ptaka skierowali goście - pomylił się Piotr Włodarczyk, który źle podał futbolówkę na środku boiska, Odra wyprowadziła błyskawiczny kontratak, który „podręcznikowo” sfinalizował Damian Seweryn. Lubinianie nie poddawali się. Centymetrów zabrakło Łobodzińskiemu po tym, jak kapitalnie uderzył z prawej strony. To, co nie udało się Łobo, powiodło się Dawidowi Pilizdze. W 83. minucie filigranowy napastnik, efektownie przyspieszył zza pola karnego. Mieliśmy remis, ale w żadnym wypadku nie satysfakcjonował on zawodników naszej drużyny. „Piłkę meczową” miał wprowadzony w drugiej połowie Damian Piotrowski, który wykorzystał pomyłek obrońcy i „zabrał się” z piłką na bramkę Odry. Niestety, będąc w okolicach siódmego metra „Świrak” okrutnie przestrzelił. - Zagrzełem się - przyznał samokrytycznie. - Mogłem podawać, albo inaczej to rozwiązać. Choćby uderzyć „falszem”. Szkoda, ale z tej sytuacji wyciągnę odpowiednie wnioski - mówi młody i utalentowany skrzydłowy.

Ostatecznie pojedynek zakończył się podziałem punktów. Szkoda, aczkolwiek należy cieszyć się z tego, że nasz zespół trzykrotnie znalazł sposób na defensywnych rywali. Z drugiej strony sami daliśmy sobie wbić trzy bramki. Trener Ulatowski ma nad czym myśleć.



12 Kolejka ORANGE EKSTRAKLASY
terminaż

26 października

GKS Bełchatów - Łódzki KS, 19:00

Lech Poznań - Cracovia, 20:00

27 października

KGHM Zagłębie Lubin - Zagłębie Sosnowiec, 18:00

Korona Kielce - Górnik Zabrze, 18:15

Widzew Łódź - Dyskobolia Grodzisk Wielkopolski, 18:00

Odra Wodzisław Śląski - Jagiellonia Białystok, 18:00

Ruch Chorzów - Polonia Bytom, 18:00

28 października

Wisła Kraków - Legia Warszawa, 19:30

lp	klub	m	p	w
1	Wisła Kraków	11	29	9
2	Korona Kielce	11	25	8
3	Legia Warszawa	11	24	8
4	Groclin Dyskobolia	11	22	7
5	Lech Poznań	11	20	6
6	Gornik Zabrze	11	19	6
7	KGHM Zagłębie	11	15	4
8	GKS Bełchatów	11	14	3
9	Cracovia	11	13	4
10	Odra Wodzisław	11	12	3
11	Jagiellonia Białystok	11	12	3
12	Polonia Bytom	11	11	3
13	Ruch Chorzów	11	9	2
14	Widzew Łódź	11	8	1
15	ŁKS Łódź	11	7	1
16	Zagłębie Sosnowiec	11	2	2

KOMENTARZ POME CZOWY:



Trener Ulatowski o meczu:

Jestem zadowolony z zaangażowania moich zawodników. W pierwszej połowie zagraliśmy trochę słabiej, ale wynikało to także z naszego ustawienia – graliśmy bowiem wysuniętym Michałem Chałubińskim. W drugiej odsłonie pojawili się na murawie Dawid Plizga i Piotr Włodarczyk, a nasze ataki były żwawsze i groźniejsze. Cieszy mnie to, że strzeliliśmy trzy bramki, ale martwię się tym, że straciliśmy także trzy, wszystkie po indywidualnych błędach moich zawodników. Dalem pograć paru młodym chłopakom, takim jak Hanzel, Piotrowski, czy Zapaśnik i jestem zadowolony z tego, że mogli oni sprawdzić się na tle Odry, która pod wodzą trenera Białka wygrała trzy mecze z rzędu, za co szkoleniowcowi wodzisławian należy się szacunek.



tv L

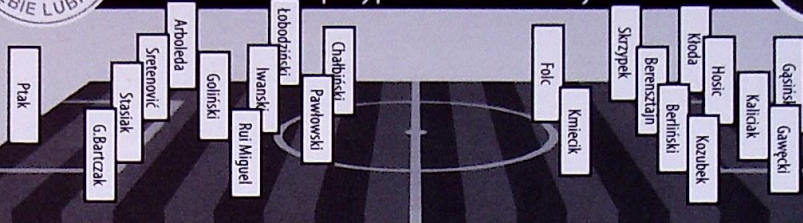
Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy wtorek o godz. 18.30 w regionalnej Telewizji „ODRA – Lubin, Legnica, Głogów” emitowanej na kanale TV4.



KGHM ZAGŁĘBIE LUBIN vs. ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC



przypuszczalne składy



30. Aleksander PTAK,
30 lat
Wzrost/Waga: 186 cm / 81 kg

19. Grzegorz BARTCZAK
22 lata,
Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg

5. Manuel ARBOLEDA (Kolumbia)
28 lat,
Wzrost/Waga: 188 cm / 84 kg

4. Michał STASIAK
26 lat,
Wzrost/Waga: 188 cm / 83 kg

13. Sreten SRETENović (Serbia)
22 lata,
Wzrost/Waga: 192 cm / 92 kg

9. Wojciech ŁOBODZIŃSKI
25 lat,
Wzrost/Waga: 188 cm / 80 kg

7. Maciej IWĄŃSKI
26 lat,
Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg

17. RUI MIGUEL Melo (Portugalia)
24 lata
Wzrost/Waga: 175 cm / 74 kg

77. Michał GOLIŃSKI
26 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 85 kg

11. Michał CHAŁBIŃSKI
30 lat
Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg

23. Szymon PAWŁOWSKI
21 lat,
Wzrost/Waga: 175 cm / 69 kg

25. Szymon GĄSIŃSKI
24 lata,
Wzrost/Waga: 191/87

10. Arkadiusz KŁODA
26 lat,
Wzrost/Waga: 179/78

17. Dzenan HOSIC
31 lat,
Wzrost/Waga: 185/80

4. Grzegorz KALICIAK
32 lata,
Wzrost/Waga: 192/80

22. Dariusz GAWĘCKI
24 lata,
Wzrost/Waga: 183/88

7. Dawid SKRZYPEK
29 lat,
Wzrost/Waga: 178/74

14. Jacek BERENSZTAJN
34 lata,
Wzrost/Waga: 174/74

5. Rafał BERLIŃSKI
31 lat,
Wzrost/Waga: 180/78

26. Dariusz KOZUBEK
32 lata,
Wzrost/Waga: 182/77

13. Marcin FOLC
25 lat,
Wzrost/Waga: 184/73

31. Grzegorz KMIECIK
23 lata,
Wzrost/Waga: 192/78

Ławka rezerwowych:

12. Jakub JESIONKOWSKI,
18 lat, Wzrost/Waga: 190 cm / 83 kg

6. Andrzej SZCZYPKOWSKI,
36 lat, Wzrost/Waga: 178 cm / 74 kg

27. Vidas ALUNDERIS (Litwa),
29 lat, Wzrost/Waga: 185 cm / 81 kg

20. Robert KOŁENDOWICZ
26 lat, Wzrost/Waga: 174 cm / 72 kg

14. Dariusz JACKIEWICZ
34 lata, Wzrost/Waga: 179 cm / 79 kg

33. Piotr WŁODARCZYK
30 lat, Wzrost/Waga: 186 cm / 81 kg

99. ANDRE NUNES
23 lata, Wzrost/Waga: 187 cm / 86 kg

Ławka rezerwowych:

Adam BENŻ
22 lata, Wzrost/Waga: 186/82 pozycja na boisku: bramkarz

Adrian MAREK
20 lat, Wzrost/Waga: 185/79 pozycja na boisku: obrońca

Tomasz CIESIELSKI
28 lat, Wzrost/Waga: 186/80 pozycja na boisku: obrońca

Sławomir PACH
27 lat, Wzrost/Waga: 181/75 pozycja na boisku: pomocnik

Paweł CYGNAR
21 lat, Wzrost/Waga: 186/74 pozycja na boisku: pomocnik

Piotr BAGNICKI
26 lat, Wzrost/Waga: 188/86 pozycja na boisku: napastnik

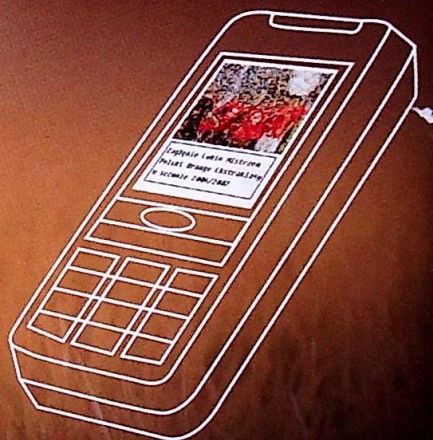
Przemysław OZIEBALA
21 lat, Wzrost/Waga: 182/77 pozycja na boisku: napastnik

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół w składzie:

Redaktor Naczelny: Wacław Wachnik,

Oprawa graficzna i skład: www.nhstudio.pl, Fotografie: Tomasz Folta

Najgorętsze wiadomości z boisk Orange Ekstraklasy



MMS Orange Ekstraklasa - multimedialny serwis dla kibiców.
Relacje, zdjęcia z meczów, komentarze i wypowiedzi pomeczowe.
Wyślij SMS-a o treści **START LIGA** pod numer 54066.

koszt SMS-a zgodny z Twoim planem taryfowym, opłata za każdego otrzymanego
MMS-a 0,49 PLN z VAT



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

